# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 29 Sierpnia 1925 r. № 35.





**Cena numeru 25 groszy.**

*„Wisła jest naszą najważniejszą, można powiedzieć jedyną drogą wodną do morza i musimy dążyć do tego, żeby w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polskim".*

*Słowa te pisał w r. 1903 w „Przeglądzie Wszechpolskim" twórca kierunku demokratyczno-narodowego Jan Ludwik Popławski. Wielkie linje polityki polskiej pozostają niezmienne poprzez pokolenia.*

# TĘPIĆ KOMUNIZM.

Wolnomyśliciele uznali za stosowne nietylko nałgać na Polskę, ale odważyli się zwrócić się do naszego rządu z impertynencjami w obronie „wolnej myśli“, „wolności przekonań“ i t. d. Jeżeli się istotę rzeczy wyłuska ze słówek i frazesów jak ziarno z łupiny strączkowej, chodzi tu nie o żadną wolność społeczną, lecz o wolność swywoli antispołecznej. Chodzi o bezkarność dla ludzi, podkopujących państwo, o wolność wykorzeniania z serc wszelkich świętości: ojczyzny, narodu, religji, rodziny, obowiązku, prawa i uczciwości. Jeżeli nawet zrywanie wiązadeł religijnych, narodowych, państwowych, etycznych i t. d. bardzo wielu z pomiędzy nas uważa niestety za dobre, nabyte prawo postępu i nowoczesności, to chyba każdy, choć trochę myślący człowiek, musi uznać, że podkopywanie uczciwości i prawa, wydzieranie z dusz uszanowania dla życia drugiego człowieka, poszanowania cudzej własności materjalnej i moralnej, jest protegowaniem pospolitego przestępstwa. Nowożytny postęp w pojęciu żydowsko-masońsko-rosyjskiego wolnomyślicielstwa jest budzeniem zbrodniczych instynktów u ludzi, tudzież walką o bezkarność dla zbrodni i o jej panowanie.

Ulegają temu naciskowi wielbicieli zbrodniarzy w mniejszej lub większej mierze wszyscy — tak potężny jest wpływ usilnej, wytrwałej, nieznużonej propagandy. Rozrzewniające opisywanie ostatnich chwil zbrodniarzy, skazanych na śmierć, budzi u czytelników nietylko wzruszenie, ale litość i bunt przeciw ludzkiej sprawiedliwości, która odbiera życie człowiekowi. Biedny czytelnik zapomina wtedy o krwi, przelanej przez zbrodniarzy, o śmierci, zadanej przez nich ludziom prawym, niewinnym, stróżom ładu i bezpieczeństwa, o łzach i niedoli wdów niezaopatrzonych, sierot nieletnich, wydanych na nędzę i zgubę — tego wszystkiego czytelnik nie widzi, bo mu tego nie pokażą przykrojone na żydowski szablon sprawozdania: on patrzy, bo mu się go pokazuje dokładnie, na zbrodniarza bladnącego, postawionego pod słupkiem, grającego przed śmiercią komedję przez różne niby to ideowe wykrzykniki. Przy tak nastrojonych opisach przedstawiciel sprawiedliwości wygląda jak kat, egzekwujące wojsko jak mordercy, a sentyment czytelnika jest w całości po stronie zbrodniarza, dlatego tylko, że ginie.

I znowu jedno spostrzeżenie: opisuje się dla sensacji i wstrząsów tylko egzekucje pojedyńcze — sumuje się zaś jak pospolite dodawanie rachunkowe, egzekucje masowe, uprawiane w Rosji. Przy tamtych opisach nie wchodzi się w uczucia, troski, wzruszenia, wstrząsy tej masy niewinnych, nie traktuje się ich jak ludzi, tylko jak materjał. „Czrezwyczajka rozstrzelała 30, 50, 100 niewinnych, zadawszy im poprzednio tortury“. Czyta się to, a gdy reporter nie próbował

wniknąć w duszę niewinnie rozstrzelanych, w ich bóle i rozpacze, to czytelnik przyjmuje te okropne cyfry obojętnie, tak jakby czytał, że tu koła młyńskie starły na mąkę wagon czy dziesięć wagonów pszenicy, a tam sieczkarnie posiekły jedną czy pięć stert słomy. Niewinne ofiary, ze względu na swoją liczbę i na częstość egzekucji nie budzą nietylko współczucia, ale nawet zainteresowania, a za to zbójecko-mordercza władza za swój brak ludzkości budzi lęk, grozę, respekt. I w tym sposobie donoszenia o egzekucjach, wykonywanych zrzadka na pojedyńczych zbrodniarzach, oraz często i masowo na niewinnych, tkwi także propaganda.

Panowie wolnomyśliciele nie raczą wiedzieć o tem, że w Rosji bez możności obrony, dla pospolitego sadyzmu, stracono kilka miljonów niewinnych ludzi. Natomiast zastrzegają się i krzyczą na cały świat, że w Polsce nie powinno się odbierać życia ani jednemu zbrodniarzowi, choćby ociekał krwią niewinnych. Niewinni i prawi ludzie są więc wedle wolnomyślicielskiej nauki po to, aby zbrodniarze mieli kogo mordować: to jest prawo nowe, postępowe, dobre prawo zbrodniarzy. Za dawnych lat wynoszono na piedestał, broniono, do naśladowania zalecano ludzi, którzy poświęcali się dla drugich. Dziś bohaterem ludzkości ma być zbrodniarz wedle nauki wolnej myśli.

Kiedy tuż po wojnie miljon ludzi gnił w norach ziemnych i masowo wymierał na tyfus, panowie postępowcy nie raczyli o tem wiedzieć, bo dla nich najważniejszą troską było pytanie, czy przestępcy mają po więzieniach wszelkie nowożytne wygody. Obecnie krew leje się potokami w Rosji, kilkanaście miljonów powymierało z głodu, ale wolna myśl nie zainteresowała się nimi: wszak to byli tylko spokojni ludzie i tak uczciwi czy bezsilni, że nawet nie potrafili ukraść sobie lub zrabować tyle, żeby przeżyć przednówek czy nieurodzaj. To też wedle najbardziej ludzkościowej, uszczęśliwiającej, najpostępowszej nauki spotkała ich słuszna, zasłużona zagłada. Co innego morderca. To typ wyższy, doskonalszy i włos mu z głowy spaść nie może.

Jest w tem idealizowaniu zbrodni i przestępstwa, w tem wyjęciu z pod prawa ludzi prawych, prostych uczciwych i niewinnych jakiś zbiorowy obłęd.

Przypisują go przewrotowi pojęć po wojnie. Jest to zapewne słuszne. Ale przyczyny tego przewrotu nikt nie chce wskazać. A jest ona prosta: syfilis i żydostwo. Zatruta krew aryjska przez tę straszną chorobę stała się nienormalna, nerwy wymagają podniety, a mózg rozwija się w kierunku obłędu. Najgorsi rzeźnicy ludzcy Lenin, Bela Kuhn, Dzierżyński itd. chorzy są na zepsucie krwi i dyszą krwiożerczością. Żydzi, wnoszący we wszystkie społeczeństwa dawnego rzymskiego imperium rozkład, rozsadzanie form moralnych, obmyślają dla tych psychopatów teorje i sposoby pławienia

się we krwi bliźnich i trafiają na podatny grunt. A ubierają wszystko dyjalektycznie i talmudycznie w etykietki postępu, wolności, prawdy, wyzwolonego człowieczeństwa. I dlatego, oprócz okazów klinicznych, które przez wojnę wysunęły się na czoło społeczeństw, zaczadzają także i zdrowe, ale do wygodnictwa i bezmyślności nawykłe głowy.

U nas może po Rosji najwięcej znaleźli posłuchu. Tworząca się na nowo Polska uległa najbardziej terrorowi frazesu postępowego, nie licząc się z rzeczywistością życia. To też mamy urządzenia, które słusznie uznać można za bolszewizm w łagodnej formie.

Ulegając terrorowi frazesu wolnościowego, który dopominał się w istocie tylko o bezkarność dla przestępstwa, puszczaliśmy wolno rzezimieszków, zdrajców stanu, niszczycieli państwa. Głosicieli mordu i rabunku uznawano powszechnie za „ideowców", „wolności idei" przestrzegano skrupulatnie. Tymczasem bolszewizm to nie jest żadna idea, tylko wolność kradzieży i rabunku, zapewniona zepsutym przez lues mózgom, a wykonywana na ludziach niezarażonych. Gdyby wszystkich komunistów naszych poddać obserwacji psychiatrycznej, toby się okazało, że poza garścią płatnych najmitów, wszyscy są umysłowo zboczeni i zamiast wdzierać się na czoło społeczeństwa powinni być umieszczeni w klinice. Bolszewizm jest to paranoia, albo paralysis cerebralis progressiva.

Ale ta choroba grozi nam przewrotem z nieodłączną rzezią, bo bez niej od półtora wieku nie rozumie się rewolucji. Nie można dopuścić, żeby miljony zdrowych na umyśle ludzi, miały dobrowolnie poddawać się wiwisekcji i biernie czekać, aż garść psychopatycznych zboczeńców zacznie ich rabować i wyrzynać. Trzeba się bronić i zabezpieczać.

Na szczęście zaczynamy wstępować na tę drogę. Sądy skazują na śmierć morderców, którzy splamili się krwią w imię „idei" rabunku i rzezi. Wyroki bywają wykonywane. I to jest zdrowy objaw samoobrony. To jest naprawdę konsolidacja i postęp.

Na tem jednak poprzestać nie można. Nie można bronić społeczeństwa przed krwawymi atakami zbrodniarzy, a zezwalać, żeby szerzono teoretycznie naukę o wielkości, świętości, wzniosłości koncepcji, stawiającej za swój jedyny cel rabunek i rzeź. Tę naukę, tę propagandę, trzeba unieszkodliwić.

Dlatego najważniejszym sposobem obrony społeczeństwa przed zamachami na jego życie i mienie jest wytępienie komunizmu. Ustawa o zwalczaniu komunizmu jest koniecznością. Nie wystarczy rozstrzeliwać komunistów, którzy już ubroczyli swoje ręce we krwi niewinnych ludzi, ale trzeba skrócić i uniemożliwić propagandę komunistyczną, bałamucenie słabych głów, rozpalanie gorączkowemi wizjami mózgów, zatrutych przez kiłę, szerzenie wścieklizny rabunkowo-morderczej.

A że „wolnomyśliciele" będą sobie krzyczeć za granicą, tem nie ma się co przejmować. Świat, chcący żyć, otwiera już oczy na ich istotne pobudki i uczy się coraz lepiej odróżniać przestępczą treść od nęcącej etykiety frazesu. Zresztą niepodległość nie w tem tkwi, że obcym rządom nie wolno mieszać się do naszych spraw wewnętrznych, ale przedewszystkiem w tem, żeby nie ulegać dyktandu obcych i wrogich frazesowiczów, choćby się kryli za parawan „Ligi praw człowieka", czy innych międzynarodówek jawnych lub tajnych.

Chcemy żyć i powinniśmy unieszkodliwiać wszelkie zamachy na nasze życie narodowe i państwowe, oraz tępić nauki, które starają się podkopać nasze prawo do życia, naszą chęć i możność życia.

Na propagandę rabunku i rzezi trzeba nam również odpowiedzieć propagandą, budzącą poszanowanie człowieczeństwa w każdym nieszkodliwym bliźnim, poszanowanie jego dóbr moralnych i materjalnych, budzenie i pogłębianie spoistości narodowej, państwowej i społecznej. Wracajmy do źródeł cywilizacji rzymskiej, którą rozsadzające żydostwo toczy od tysięcy lat, a która jest naszym twórczym żywiołem.

*Jan Zamorski.*

## W OBRONIE „JÓZIUKA".

.....uwzględnić trzeba ludzi, którzy aby być zrozumianymi dochodzą do najprostszych nie używanych gdzieindziej form mówienia".

*J. Piłsudski 12 VIII 1925.*

Skoro tedy „uwzględnić", trzeba tych, którzy „dochodzą" do najprostszych „form" „mówienia", aby tylko „być zrozumianymi," (mówiąc żargonem marszaleńczym) to niechże wolno będzie zabrać głos znów i temu, co przez sześć miesięcy z nasypką o J. Piłsudskim zdania jednego nie pusknął. Tym razem dla odmiany w obronie Józiuka.

W stosunku do J. Piłsudskiego zapanowała i przyjęła się obecnie w prasie poważnej teza krakauerska, doradzona przez Judaszów z „Czasu": przemilczeć. Todt schweigen. Conspiration du silence. Obchodzić go dokoła nie tak jak się obchodzi jubileusz ale tak jak się obchodzi „quelque chose".... w trawie. Przetrzymać go, za każdym razem przetrzymać. Dwa ataki do roku mniejwięcej mieć musi i na to żaden psychiatra nie uradzi. Banda niech się wtedy wywrzeszczy, wyryczy, wyhańbi, a potem rozjedzie się zziajana do domów i znów będzie spokój, względny spokój.

Taktyka taka słuszna i udała jest na dzień powszedni, normalnie, gdy jesteśmy sami w domu Istotnie bowiem nasi Hittlerowcy, nasze Stahlhelmy, nasz Jungorden i euferny naszego Ludendorfa urządzają sobie masówkę cacaną, zjeżdzają się ze wszystkich stron, dostają duże sale, na tych salach

wygłaszają swe gorzkie żale, chlaszczą sobie brawo, podejmują okrutnie ważne rezolucje, wnoszą na barach Dziadka i wynoszą, degradują ministrów, wreszcie wywrzeszczą się i zachrypnąwszy doszczętnie wracają zadowolone, że znów ojczyznę wyratowały, do domów. All right. Co czas jakiś perjodycznie wybucha na krótko sprawa Piłsudskiego, trwa kilka dni i zatłamszona tymczasowo znów ginie z powierzchni, tli się pod spodem.

Galicyjska metoda „szwamdriuber" i „fortwursteln" okazuje się pozornie skuteczną. „Tymon Ateńczyk" ze Sulejówka zapada tymczasem w coraz głębszą bezdeń zatracenia, a w Krakowie Judaszki z „Czasu", mające z nim najstarsze, najzapieklejsze porachunki, z djablą satysfakcją zacierają ręce; zaparł się ongiś orjentacji Habsburskiej, niech teraz cierpi.

Metoda przemilczania warcholskich brewerji Piłsudskiego jest tedy pozornie najlepszą ze wszystkich możliwych. Niech się sam rozdrapuje, wyniszcza, niech sam szkaradzi i poniewiera własną legendę, niech się exhibicyonuje coram publico jako mściwy, szalejący z zazdrości „miałki bies". Nic mu już poradzić nie można. Niech się tarza na gnojówie pod pałacem własnej chwały jako ten biblijny Lot, gdy się uchlał moszczem z winnego grona, a przechodnie stawali nad nimi się naigrawali. Znośne więc niby jest to straszliwe widowisko samosponiewierania się bądźco bądź wielkiego nazwiska, wtedy kiedy jesteśmy sami.

Ostatni atoli atak szału przyszedł na te dni niestety, kiedy nie byliśmy sami, kiedy akurat byli naszymi gośćmi jenerałowie i wodzowie z obcych a przyjaznych nam armji. Chciejmy wierzyć, że był to skład nieszczęśliwych okoliczności, że stało się to przypadkiem, właśnie wtedy, gdy odbywały się pierwsze wielkie manewry w Polsce. Chciejmy wierzyć, że klika Piłsudskiego nie pchnęła go do zaaranżowania tej haniebnej hecy właśnie wtedy i dlatego, że w stolicy Polski przebywają generałowie: Ironside, Gouraud, Grazioli i inni. Nie, to się stało przypadkiem i przypadkiem tylko konflikt między ministrem wojny, a amatorem wojenek rozżażył się w tych dniach do tak niebywałych i dyffamujących Polskę rozmiarów.

Zachodzi teraz szereg pytań zasadniczych, kto temu winien? Jak się to skończy? Jakie będą następstwa i konsekwencje? Czy nadal powinna obowiązywać zasada: przemilczeć i znów przejść nad tem do porządku dziennego, do pracy do spełniania swych obowiązków i obchodzenia z daleka. Ludziska pytają siebie wzajemnie: Katon to czy Katylina? Proces czy szpital? Inspektorat armji (na którą jest zwrócony teraz zimny przenikliwy śledczy wzrok Europy) czy też kaftan bezpieczeństwa?

Powaga i tragiczność sytuacji leży w tem, że przy ostatnim ataku szału w sali Rady Miejskiej asystowali generałowie

armji czynnej. Ci podkomendni obecnego ministra wojny musieli słuchać, kiedy były brygadjer czy marszałek [1]) pod adresem obecnego ministra wojny mówił między innymi co następuje:

„Moralność publiczna wymagała tego żeby w b...... nie służyć dla szpicelków rodzimych co reklamę na zadzie noszą"...

„Powiedz sobie człowieku żeś w kraju spodlałym do szczytu w niewoli, bogatym w tchórzliwe rozumy. Tu muszą wyrosnąć sprzedajność publiczna, perwersja i syfilistyczne kwiczołki w głowie"

wreszcie:

Do czego dochodzi u nas fałsz świadczy fakt, iż protokuły zebrań, odbytych pod mojem przewodnictwem w czasie wojny z 1920 r. zostały sfałszowane. Również i akty dotyczące wojny polsko-bolszewickiej, znajdujące się w sztabie generalnym, gdym je wydobył stamtąd podczas opracowywania dzieła p. t. „Rok 1920" okazały się nieprawdziwe".

Referujący to organ Kurjer Poranny z dnia 15 sierpnia pagina 2 dodaje:

„Odczyt Komendanta przyjęto gromkiemi oklaskami. Entuzjastyczne okrzyki znów rozbrzmiewały długo w salach ratuszowych przenosząc się na ulicę"

W salach ratuszowych byli obecni generałowie armji czynnej. Czy i oni ten „odczyt" Komendanta przyjęli gromkimi oklaskami? Cze będą pociągnięci do odpowiedzialności za to, że w momencie wybuchu tych ekskrementalji obłąkańczych natychmiast wszyscy in corpore nie opuścili Ratuszowej Sali?

Na czem bowiem polega, od czego się zaczyna tragiczna ważność tego okropnego incydentu? Otóż nie na tem, że chory na estradzie przypadkowo dostaje ataku furji. To jest *malum* ale to nie jest *crimen*. Ludendorf też wysyłał kompromitujące depesze, pisał książki i artykuły wygłaszał mowy, wichrzył i warcholił. Jeden z prezydentów Republiki francuskiej nago wylatywał do ogrodu. Nie asystowała atoli przy tych momentach szału generalicja. U nas zaś asystowała przy tym wybuchu niepoczytalnej furji, ergo w pewnej mierze (o ile przeciw nim oficjalnie i gremialnie nie protestuje) aprobowała i solidaryzowała się z poglądami wygłaszanymi przez tego, który w kilka dni po ataku, już znów podleczony, na trzeźwo publikuje swój list z przed roku wstecz z 22 II 1924 gdzie jest taki passus:

„.....szef sztabu ma rolę przewrotnej kobiety, dającego (sic) tył....ka na dwie strony, aby ciągnąć dla swego prostytucyjnego życia korzyści z obu stron".

---

[1]) Mianowany marszałkiem w kwietniu r. 1914, w „Kłosach Nr. 5 pag. 33

W stosunku więc do tych chorobowych objawów tak wśród asystującej generalicji jak i wśród opinji publicznej wogóle wytworzyć się mogły tylko dwie koncepcje t. j. albo obłędu już chronicznego albo też przejściowego rozrzedzenia mózgu, który taką biegunkę słowną jeżeli już nie usprawiedliwia to przy dyagnozie tłumaczy. Normalnie zdrowy umysłowo człowiek takim językiem, ani nie mówi, ani pisze, ani w temperaturze normalnej, ani w czas kanikuły, ani nawet w podnieceniu alkoholicznem, normalny człowiek bez względu na jego położenie socjalne. W takiem zgęszczeniu takich plugawych słów nie używa z takim uporem i lubowaniem się w nich nawet pijany tragarz, ani dryndziarz, ani kajdaniarz prowadzony przez policję. To nie może nie być stadjum obłędu, ale jednak to może być tylko przyciemnienie mózgu chwilowe, straszliwe tylko przez to, że przypadło publicznie wobec słuchaczów, w czas festjalny, w momencie, kiedy ważni cudzoziemcy są w stolicy państwa. Tu nie można ani na moment zastosować maxymy Bouffona: „styl to człowiek". Takim stylem bowiem przemawiają na trzeźwo tylko rosyjskie izwoszczyki, bradiagi z Gorkiego i chuligany z Odessy. Już nawet ataman Petlura takich słów nie używał a ataman Machno użycia każdego z tych słów w rozmowie z inteligencją by się wstydził. I niema ani takiego stanu ducha, niema takiej depressji, niema takiego napięcia pasji, w którejby europejczyk inteligentny czy nieinteligenty do takiej „howorki bywszych czeławiekow" się poniżył.

Zaczem obłęd szał, choroba mózgowa, supponujmy że przemijająca. Obciążenie dziedziczne czy indywidualne? Znający rodzinę Piłsudskich na Litwie twierdzą oddawna, że to pierwsze. Degeneracja Piłsudskich datuje się od trzech *pokoleń; tem tłomaczą, że jedni z pierwszych Piłsudscy* ziemie swe sprzedali moskalom; tem tłomaczyć należy sadyzm i bestyalizm oberpolicmajstra Piłsudskiego z r. 1862 roku. Predyspozycje chorobotwórcze tedy mogły już być i oddawna. Indywidualne objawy rozstroju i rozpasania nerwowego można było obserwować już od lat kilku.

Pryncypalne atoli teraz pytanie nastręcza się to czy otoczenie, czy bliscy, czy środowisko, czy w tym wypadku społeczeństwo przedsiębrało coś, aby Piłsudskiego przed tą ostateczną fazą dzisiejszą uratować, czy też wszyscy jakoś nieprzyczyniliśmy się społem do tego, aby go w tę megalomanję prześladowczą zapędzić?

I tu należy nam się wszystkim, ale to wszystkim omal bez wyjątku, wszystkim dziesięciu tysiącom wyższym (upperten tousand) walić w piersi powtarzając nostra culpa, nostra culpa, nostra maxima. Jedni winni, że go źle w górę podnosili, inni, że go niezgrabnie z tarczy zrzucali. Jeżeli teraz mamy przed sobą ruinę niepospolitego bądź co bądź człowieka, jeżeli mamy psychicznie z kretesem obnażoną małą duszę

historycznej bądź co bądź postaci, jeżeli jedna może błędna ale piękna legenda padła w proch i błoto pospolitości, ordynarnej pospolitości, to odpowiadamy za tę tragedję wszyscy, wszyscy.

Jedni, że go za wysoko podnosili w górę, inni że go zbyt w dół nieostrożnie ściągali.

Każdy naród wielki umie swych wielkich w porę, gdy na oczach maleją wysyłać na Caprerę. Myśmy viritus unitis z Piłsudskiego zrobili jakiegoś Golema, z którym nie wiedzieć właściwie teraz co zrobić. Prawdę rzekłszy tak jest o ile się jeszcze nie opamięta czy nie wyleczy zawadza dziś wszystkim, swoich przyjaciół dyskredytuje więcej jak swoich wrogów. Jego zaś taki w tej sromocie upadek nietylko antagonistom żadnej nawet schadenfreudy „nie sprawia, ale li tylko bólem i pospólnym wstydem napawa.

A gdy teraz będziemy szukali winowajców, którzy się do tak poniżającego splugawienia i powikłania tej całej tragedji Piłsudskiego przyczynili najwalniej, to w pierwszem rzędzie do odpowiedzialności za ten stan pociągnąć należy pewnego stylu prasę.

Nie będziemy tu mówili o długoletnim faryzeuszoskim loyolaliżmie wobec niego i jego awantur, eskapad, poczynań dyktatorskich, wobec jego nepotyzmu i nasilstwa w takich organach jak „Czas“ Krakauerski i jego ablegry (Kurjer Polski, Słowo Wileńskie i t. p.). To był serwilizm oportunistów, urodzonych czcicieli każdej, każdorazowej potęgi. Przy Józefie tak stali i stać chcieli jak stali przy Franciszku Józefie jak byliby stali przy Beselerze czy Hindenburgu.

Główną winę za wulgarną prozę tragedji Piłsudskiego ponosi ta po wojnie rozpanoszona, roztyła, rozkraczona u nas czerwoniasta prasa *brukowa Kurjerkowa* t. *j. Poranny, Ilustrowany* i Czerwony. Te tuczne na skandalach szmaty zadrukowane, deprawujące doszczętnie opinję publiczną w nowej Polsce zrobiły sobie z Piłsudskiego magazyn dla swoich sensacji. Te trzy mówiąc po Piłsudskiemu „k....y rodzime“ przez kilka lat podniecały go i podrażniały. Brakło na razie prasowym szynkarzom nocnym i dziennym fotografij nagich damulek z Plaży wiślańskiej, „artystek amerykańskich“ i rozebranych sportsmenek, jazda po wywiad posyłać sylfa redakcyjnego do Sulejówka, a bomba, Stinkbombe gotowa.

W otoczeniu zaś tej osamotnionej wielkości brakło od samego początku do końca, aż do jej „morte civile“ dzisiejszego, ludzi poważnych, którzyby szpicrutą odpędzili raz na zawsze takiego „Sylfa z Czerwonego“ czy fotografa z „Illustrowanego“ czy giełdowych rzezimieszków z Porannego. Szczególnie zaś z tym ostatnim „pismem“ zetknięcie się i cudzołożenie zdeprawowało naszego „Chorego z Urojeń“ doszczętnie i zdegradowało moralnie w oczach tych wszystkich, co „etos“ spółki Ehrenberg — Fryze znają od ćwierć wieku.

Jakżeto bowiem ten Messal-jans pogodzi pan w swem sumieniu obywatelskiem panie Stpiczyński? Gorejące młodzianki z „Głosu Opozycji“ bojują za restytucją Piłsudczyzny w imię jakoby moralnej regeneracji Polski, w imię zwalczenia egoizmu indywiduum i ogółu i zdławienia korupcjonizmu w imię intronizowania powrotnej sprawiedliwości i uczciwości w życie parlamentarne i publiczne. I jaką to drogą? Z czyją współpracą? Kto kollaboruje w tej akcji odrodzenia moralnego Polski? Który to dziennik jest tego odrodzenia organem? Więc „Poranny“? I wy macie czelność smyki mówić jeszcze o etyce? Wy którzyście wepchnęli Piłsudskiego między Fryzego i Ehrenberga dwóch nieukrzyżowanych cyników bez czci i wiary, dwóch definitywnych i immanentnych mówiąc po piłsudsku szurgotów? dwóch łapaczy prenumeraty, dwóch kasiarzy dla których Piłsudski jest takim samym objektem żeru jak dawniej Ronikier był, jak Bazewicz.

W hero-worship, w kult bohaterów, w kult Dziadka u Peowiaków i u szerokich falang legjonistów można nadal wierzyć. Źleby było z młodzieżą, gdyby jakiego widomego symbolu swego rycerskiego idealizmu w duszach nie piastowała nie pieściła. Ulepili sobie wodza herosa na obraz i podobieństwo swoje. Habeat sibi. Dobrze im z tą religją doczesną moralnie a niektórzy i materjalnie wygrali na tem nabożeństwie duże karjery w życiu. W ich wdzięczność, w ich miłość, w ich kult dla Komendanta można i trzeba wierzyć, jeżeli się wierzy w jasne strony natury ludzkiej. Ale Fryze? ale Ehrenberg ale inni Krupierzy i szabesboje z kurjerków: Czerwonego, Ilustrowanego, Porannego? Toż oni by Cię Komendancie Turbatorze sprzedali nie za 30 srebrników ale za miskę soczewicy ze spyrką, gdyby dziś jakiegoś nowego Macocha na sensacje dostali. Jeżeli się czyta obłędne broszury o Piłsudskim St. Pełczyńskiego czy Bartłomieja Grocha, że „*On*“ to 44 Mickiewicza, to się i w ich prostacką prymitywną uczciwość wierzy, a nawet w to ich 44! Ale gdy się od lat pięciu Ehrenberga czyta adoracje i apologje, to się wie, że te reklamy i rekłamstwa na zimno wyskrobuje wyga szuler dziś publicystyczny, zajadły w pisaninie nocny gracz z Dostojewskiego, którego demonia krwi meteczej pcha do frywolnego igrania i wyuzdanego bawienia się nawet tem co najważniejsze dla całego narodu. Ten to dr. Mabuze stołecznej publicystyki był fatum i mojrą Piłsudskiego; cudzołożenie partyjno polityczne z takim Ehrenbergiem doprowadziło Piłsudskiego po równi pochyłej do dzisiejszego poziomu, do tego osamotnienia moralnego, do tego haniebnego isolation.

Piłsudski który dziś pisuje listy otwarte jako do swego konfidenta już do Ehrenberga, do tego samego Ehrenberga który w r. 1914 był konfidentem naczalstwa i z niem do Matuszki zmywał, taki Piłsudski żadną legendą nawet już nie jest, jest bywszym czeławiekiem jest nie wodzem grupy,

a hersztem bandy, nie spadkobiercą Traugutta, ale przewcieleniem Mierosławskiego. A jeżeli nam w dzisiejszej swej fazie kogo jeszcze przypomina, to nawet nie Kostkę Napierskiego ani Zebrzydowskiego; a oby nie Nalewajkę.

Można Piłsudskiemu jako historycznej postaci skreślić z biografji to, że na habacht stawał do fotografji przed erchercogiem-Wieszatielem, ale wymazać mu z życia te plamy, że tak wysoko przez demokrację polską na symbol piękna moralnego i ideowego awansowany fraternizował, zadawał się i konszachty wiódł z Fryzerenbergiem? I że za nim do tego zamtuzu zaczęli zachodzić i i Sieroszewski i Śliwiński i inni... zachęceni tem, że sam Mistrz, mówiąc po piłsudsku z b.......m w komitywie bywa, tego z życiorysu już nikt nie wymaże nigdy. Z jakim się bowiem zadawał, takim się stawał. Mowa wygłoszona w Ratuszu 9 sierpnia r. 1925 jest nietylko kliniczny dokumentem dla psychiatrów, ale jest też przedewszystkiem owocem cudzołóstwa z taką mówiąc po piłsudsku rodzimą „krzywą", jaką Kurjer Poranny zawsze był, jest i będzie.

Ale pozostaje teraz jeszcze kwestja czy usuwając na razie na bok hypotezę demencji i delirium clemens niczego nie można przytoczyć dla obrony Piłsudskiego ze stanowiska nawet jego antagonistów.

Otóż właśnie można.

Trzeba ten problem w jego dzisiejszej fazie nieszczęsnej stanowczo brać już nie po partyjnemu a po ludzku, bez pozy sentymentalnej, ale naprawdę nieco po ludzku. Trzeba starać się nam na chwilę wejść w jego sytuację życiową w jego egzystencję codzienną.

Bytuje w Sulejówku. Brzydko sklecona dacza na tle zaparszywionego pejzażu. Skazany życiem na obcowanie z intelektualną hałastrą i politycznymi obierzynami, dosłownie z bagage. On stronił od intelektualnej elity polskiej, a ona od niego; nigdy, ani tu ani w jego Belwederze nie postała noga Reymonta, Żeromskiego, Świętochowskiego, Kasprowicza, Weyssenhofa, ani wielki malarz, ani muzyk ani uczony. Tylko wióry i wybiórki. Telefon? Od Hipcia Śliwińskiego. Przysyła z dedykacją książkę? Artur Śliwiński. Wizyta autem: Kuczyk z Paradiesthalem, czy też Sempołowska z Jampollerem. Do obiadu? Stpiczyński i Anusz. Na herbatę: Pochmurski i Bujwid z Krakowa. Toż kompanja preljesna do „choroby ciężkiej". Tfy! A tam, gdzie niegdyś w kącie siadywali z gitarami od zawracania trubadury Kadet Bandrowski lub ot Or-Op-man, tam teraz skomli na drómli jakowyś Rygiermek z trzeciorzędnej Fryzjerni. A inni? Ujechali! Ujechali! Na jego plecach wydrapali się a teraz nim trzecie kury zapiewają, zapierają się, wypierają się, austryackie, lodomeryjskie hocki-klocki.

Powiedzcie wy tedy, braciszki, jakoż to złuć się niema Komendant! Takaż to dlań socjeta jakby z „Baru Expressów"

czy z Kresów. Czy z taką mówiąc po staremu s.....t...ą ma mieć dzieło były Naczelnik Państwa. Czy taka zbieranina z opłotków jemu połaga się? Pchają się do misy jakieś infamisy. A koło Kościuszki Kot Koc i Kop-ciuszki.

A teraz do daczy przychodzą z miasta gazety k.u ..wiczki. Maryśka z brudnymi łapami w kupę przy samowarczyku kładzie. A w kurjerkach nadrukowane stoi i wyczytać możesz: wódz, Kościuszko, Sobieski, Traugut, Napoleon z Oleandrów! Postawił Polskę, uratował Europę, obronił Chrześcijaństwo! Żółkiewski, Jagiełło, Sułkowski. Jedyny! Wszyscy w Polsce złodzieje, wory, a On Święty, Niepokalany! Jedyny! Wódz. Il Duce. Il Principe.

A teraz niech przyjdzie jesień. Sulejówek. Deszcze, pluty, sanojcy, dura, błoto, paskuda... „Wiatr za szybami śmieje psiakrew to życie takie złe“...

I niech rozglądnie się teraz principe Piłsudski po swoich gościach z miasta ze stolicy, po swoich zelantach, tapenheimerach, adorantach, ostatnich muszkieterach, mohikanach!

Jakżeż teraz On, braciszku milejszy, złuć się nie ma? Toż hołota, prachwosty, żuliki, krasnobaje, łapidusze, franty z polewanymi nosami, chitrecy, małomieszczańska drjań, że Boże i pożal się. Czy taką kompanję, taką socjetę wulgarną miewali tu na codzień, ci wszyscy, co tu do Was z Litwy rzędzić szli, jako i ten Piłsudski, co z Litwy jest, bądź co bądź ze stałej dobrej ziemiańskiej rasy jest z Kunigaiksztisów, Gintaustas, z tych, co Jagiełło, z tej ziemi, co dała Mickiewicza i Moniuszkę, Reytana i Sienkiewicza i tylu, tylu karmazynów innych.

Jakoż on Józiuk biedaczyna w gronostajach dziurawych złuć się nie ma. Jakoż pod ten czas nie wyłajać was a dać wam dychtu a dać wam pieprzu. A co to wam jeszcze Koroniarze pył w oczy sypać mu się miałby, a cackać się z wami on Komendant nieboże, co jako ten ptaszuk w klateczce siedzi przez was opuszczony na stpiczyńską szwalę skazany. Jakoż on złuć się niema i połajać was co czas jakiś ile się wlezie, gdyście go na Kapitol Belwederski wywiedli, a potem w tarpejski Sulejówek wepchnęli?

Toż dziw pocóżeście go obierali i eligowali i kadzili mu myszką, aby go na stare latka ino żółcią i octem poić? Tak czego Wam teraz i dziwić się, Wy dziurawe łby i Wy miękkie głowy, że Józiuk teraz krzywduje sobie i markoci się, a bywa, że i rozpuści niunię, paszczę znaczy się, a prosto ponałaje wam i naszomosławi, co wejdzie niewieluczko! Musić sfermentował nasz Józiuk, sfermentował do szpiku w tej Warszawie, ale ktoby tam z wami dogadał się rady sobie dawszy, dzieła dokonawszy, wszystkich sobie zadowoliwszy?

Litwin, że on jest nie tamtejszy nie korzenny Polak, a tutejszy nasz toż wam ćmo ćmuszcza przepominać nie go-

dziłoby się! Music takiemu z wami karciorniki, paniczyki, chitrecy galicyjskie z Warszawy niezwyczajnie i oswoić się.

Taki braciszku słuchał będzie i słuchał z boku naburmuszony jakkoroniarze oślizgłe i insze durnie przemądrzałe językiem mlawszy prędko bulgoczą jak ten indyk kałakuł... pan Sikorski, pan Skrzyński, pan Szeptycki, wielkie szyszki! hoho! Kanclerskie głowy a w nich wiadoma to rzecz warszawskie „syfilistyczne kwiczołki"... referenty... atramenty... eleganty... franty...

Taki tam braciszku, nasz, tutejszy znaczy człowiek czestny z boku w kącierku stawszy, wszystko pilnie słuchawszy, może i w nosie dłubawszy, ani na główkę zapałki nikomu nie wierzywszy, zęby zacisnąwszy, potem z gniewu się zlawszy jakby rodzonego ojca bijąc...

W ten moment, niech taki koroniarz, galicyjski znaczy się słodziutko po interesie nie to, że zapyta, ale zaszepleniwszy zaskomliwszy.

...A panie wielmożny Marszałku jak pan w życzeniu pardon co do tego inspektoratu Armji?

...A to ja zacznę kuć w mordy...

I kuje.

I nałaje Was co się wlezie niewieluczko.

Ale czy on się wam napraszawszy Józiuk czy wyście go spraszali?

Jak to było?

*Adolf Nowaczyński.*

## FRONT ANTYMASONSKI.

## TAJNE ORGANIZACJE NA PÓŁWYSPIE BAŁKAŃSKIM.

### II. Turcja.

Po Serbji drugim głównym ośrodkiem działania tajnych organizacyj jest Turcja. Tutaj dzięki sektom wytworzył się z biegiem wieków cały szereg tajnych organizacyj, odgrywających w swoim czasie dużą rolę, że wspomnę tutaj choćby sektę Assassinów, od których wedle legendy masońskiej mieli Templarjusze przejąć organizację stopniową oraz wiele tajemnic.

Założycielem sekty Assassinów był Hassan Szabach, który pozyskany w Egipcie dla nauki Fatymidów (Szyitów), wstąpił w r. 1090 w Persji jako ich wysłaniec, obiecując bliskie nadejście Mahdiego, karzącego niesprawiedliwych władców, naprawiającego wyrządzone krzywdy i budującego królestwo Boże na ziemi. Z nieliczną stosunkową garstką zwolenników stanął pod twierdzą Alamut, „orlem gniazdem", leżącem w okręgu Rudhabar, 60 parasangów na północ od Kaswinu, i wezwał dowódcę tej twierdzy do złożenia hołdu Fatymidzie Mustansirowi. Gdy dowódca się wzbraniał, Hassan zdobył

twierdzę szturmem i zająwszy ją, założył w niej główną siedzibę swej sekty. „Szaich al Dżibal“ („Mistrz gór“ zwykle niewłaściwie zwany „Starym z gór“), zorganizował tu swój zakon na wzorach fatymidzkich, tworząc stopnie i rytuał odpowiadający jego zamiarom. Zakon posiadał 7 stopni. W pierwszym stopniu znajdowali się bracia adepci, mający za obowiązek jedynie posłuszeństwo wobec wyższych stopni i wypełnianie przepisów Koranu. Drugi stopień „Fedawi“, (ofiarujący się“) mieli propagować świętą sprawę; należących do trzeciego stopnia zwano „Refik“ (czeladnik), czwartego i piątego „Dail“ (mistrz), szóstego „Dailkebir“ (wielki mistrz). Siódmy stopień, zwany „Sidna“ (nasz pan) piastował sam Szaich al Dżibal. Rytuał i przepisy, bardzo surowe, dotyczące wewnętrznej organizacji zakonu, zawarte były w księdze tajemnic o siedmiu częściach. Część pierwsza tej księgi zawierała zasadnicze zarysy znajomości charakteru ludzkiego ujęte w kryptonimy, które ustnie wyjaśniano swym emisarjuszom. Druga część obejmowała przepisy o zjednywaniu adeptów zakonowi trzecia o nauce adeptów, czwarta rytuał właściwy i przysięgi różnych stopni, piąta nauki, zmierzające do zwalczenia wątpliwości religijnych u nowicjuszy, szósta wskazówki dla różnego rodzaju emisarjuszy, wreszcie siódma szereg allegoryj, będących kwintesencją nauki zakonu.

W rzeczywistości zaś ścisłe koło wtajemniczonych wodzów zakonu składało się z ludzi, wyzutych z wszelkiej religji i moralności, podczas gdy niższe stopnie zakonu wychowywano w fanatyżmie, nie znającym granic. Wpajano w nich zasadę, że mord ludzi wskazanych im przez Szaicha al Dżibal, jako wrogów wiary, jest miły Bogu i że wykonanie takiego morderstwa zapewnia rozkosze raju. Morderstwa te wykonywali „Fedawi“, zwani również Haszaszi (stąd Assassinowie), ponieważ odurzali się haszyszem.

W krótkim czasie sekta opanowała cały szereg zamków w Syrji i Persji. Próby seldżuckiego sułtana Melikszacha, zamierzającego zlikwidować zakon, nie odniosły żadnego skutku, a nawet on sam, zdaje się, za przyczyną Assassinów, zmarł nagle w r. 1094. Również i jego następcy Muhamedowi, który po uśmierzeniu wewnętrnych niepokojów, dopiero w r. 1118 zwrócił się przeciw Assassinom, nie poszło lepiej, gdyż umarł otruty w obozie przy zdobywaniu twierdzy Alamut.

Hassan Ssabach umierając w r. 1124 powierzył prowadzenie zakonu Abu Alemu, Bezur Umeidowi zaś sprawy religji, dopiero w r. 1138 syn Hassana, Mohamed, objąwszy godność Szaicha al Dżibal, zjednoczył obie godności. Zakon tymczasem rozrastał się coraz bardziej, siedzibę zaś Szaicha przeniesiono w tym czasie do Masjat. Nawet Saladyn, który w roku 1176 wystąpił przeciw zakonowi, nie mógł nic zdziałać i zawarł z zakonem pokój, trwający aż do jego śmierci. Dopiero w r. 1258 chan mongolski Hulagu rozgromił potęgę Assa-

ssinów, biorąc ostatniego Szaicha al Dżibal, imieniem Rukn-ad-Din, do niewoli, w której go zamordowano. Część Assassinów została rozbita później przez armje Timura, część zaś utrzymała się w Syrji do roku 1270.

Dziś na Libanie żyje jeszcze kilkaset rodzin, potomków dawnej sekty Assassinów, czuwających zazdrośnie nad utrzymaniem ich tajemnic.

O stosunkach Templarjuszów z Assassinami nie da się wiele powiedzieć. Legenda masońska twierdzi, że wielcy mistrzowie zakonu utrzymywali stosunki z Szaichem al Dżibal, ucząc się od niego zasad organizacji i wielu znaków i symbolów. Natomiast źródła historyczne twierdzą, że jakiś czas niektóre zamki Assassinów syryjskich płaciły Templarjuszom haracz i że chcąc się od niego uwolnić zgłosiły nawet chęć przyjęcia chrześcijaństwa. Jednak Templarjusze nie dowierzali Assassinom i w r. 1172 kazali stracić ich posłów, co tak rozgoryczyło Assassinów, że odtąd bezwzględnie zwalczali wszystko co chrześcijańskie.

Urządzenia organizacyjne, znaki i symbole Assasinów przedostały się do różnych zakonów derwiszów i dziś jeszcze są w nich używane.

Właściwa masonerja dopiero w wieku XIX przedostała się do Turcji, koncentrując się przedewszystkiem w Konstantynopolu i Salonikach. Loże masońskie w obu tych miastach odpowiadały wpływom różnych państw, krzyżujących się na terenie Turcji, bo n. p. w Konstantynopolu loża „Pera Oriental" zależna była od W. Wschodu angielskiego, „Il Risveglio d'Oriente" od W. Wschodu włoskiego, „Die Leuchte am Goldenen Horn," od W. Loży hamburskiej, w Salonikach zaś loże „Labor et lux" i „Macedonia risorta" zależały od W. Wschodu włoskiego, „Veritas" i „L'Avenir" od W. Wschodu francuskiego, „Philippos" od W. Wschodu greckiego, „Steaua Salonicu" od W. Loży rumuńskiej, a loża „Perseverancia" nawet od W. Wschodu hiszpańskiego. Z chwilą, gdy koło roku 1900 paryski „Grand Orient" zaczął interesować się wewnętrznemi stosunkami Turcji, zwrócił on swą uwagę na stronnictwo młodotureckie, w większości złożone z żydów, Greków i Ormian, które w walce o reformy napotykało na niezachwiany opór sułtana. Przy pomocy więc W. Wschodu Włoskiego zaczął grupować przywódców młodotureckich w dwu włoskich lożach w Salonikach, mianowicie w loży „Labor et lux" i „Macedonia risorta", której mistrzem był włoski żyd Emanuel Carasso. Z drugiej strony, wybitni, masoni jak Noel Burton, prezes Komitetu bałkańskiego i angielski agent na Bałkanach, wzięli w swe ręce kierownictwo stronnictwa, organizując tajny komitet wykonawczy „Union et progrès", którego dziełem była rewolucja. Komitet ten zaczął agitację przedewszystkiem od armji, wciągając do masonerji oficerów korpusu macedońskiego i organizując w nim rewolu-

cyjne piątki wśród żołnierzy. Wspomniany Noel Burton mówi o działalności komitetu młodotureckiego nastęgująco: „Komitet „Jedność i postęp“ był tajną, a ogromną siłą, której przywódców nikt nie znał... Sprzysiężenie rewolucyjne objęło swemi piątkami cały macedoński korpus. Z pośród piątki jeden tylko znał nazwiska innych jej członków. Przywódcy ruchu przebywali w Salonikach, przebrani za sokolników, sprzedawali zapałki lub gazety paryskie, zależnie od okoliczności. Niektórzy najmowali się za woźniców u baszy, który miał misję nadzorowania komitetu. Kiedy trzeba było obrobić jakiś pułk, przenosili się doń spiskowcy. Kiedy wreszcie Enver bej ruszył do Resna, wysłano za nim w pościg oddział, na którego czele stał jego najlepszy przyjaciel...“ [1]) Nic więc dziwnego, że rewolucja, która wyszła z Salonik, obaliła sułtana, i że w deputacji, uwiadamiającej sułtana o detronizacji znajdował się żydowski mistrz loży „Macedonia Risorta“, Emanuel Carasso.

Z detronizacją Abdul Hamida masonerja odniosła ogromne zwycięstwo. Odtąd nieprzerwanie u steru rządów znajdują się tureccy masoni, poczynając od Enver beja, później głośnego dyktatora, a kończąc na Kemalu paszy, dzisiejszym naczelniku Turcji. Zasłużonych masonów nowy rząd umiał nagradzać, jak n. p. wygnanego z Turcji dziennikarza Ahmeta Riza zrobiono prezydentem Izby posłów, jak mistrza loży „Konstitution“ w Konstantynopolu, żyda Achmed Djavid beja, mianowano ministrem skarbu, — ale umiał też zwalczać niewygodnych sobie, jak detronizacja ostatniego kalifa morderstwo niewygodnego ministra wojny Nazima paszy, masowe egzekucje oficerów sułtańskich.

Z dojściem do władzy młodotureckiego stronnictwa masonerja stała się w Turcji instytucją legalną; dnia 1-go kwietnia 1909 zebrali się w Konstantynopolu przedstawiciele 45 lóż tureckich celem ukonstytuowania „Grand Orient Ottoman“, — przyczem Wielkim Mistrzem wybrano Mahometa Orphi paszę, Z innych dygnitarzy Wielkiego Wschodu Ottomańskiego wspominamy tu tylko takich „Turków“. jak: David Cohen, Raphaelo Ricci, Nicolas Forte, Marchione, Jacques Souhami, Georges Sursock, — aby z tych nazwisk, zdjętych z szyldów salonickich sklepów żydowskich można było osądzić, kto dziś stoi u góry w Turcji. *Asper.*

1) „Neue Freie Presse“ z 7. I. 1909.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej“: Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.
**Rękopisów redakcja nie zwraca.**

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
**Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.
**Skrzynka pocz. Nr. 150.**

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski“, sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.
**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**